

Eksperyment Marionetka: Gra o Wszystko

Autor: Christopher Nalepa

Redakcja i korekta: Evelin Richardson

Skład i łamanie:

Druk:

Projekt okładki: Christopher Nalepa

Copyright © Krzysztof Nalepa

PUBLISHED BY

Wydawnictwo: Publishstone.pl



Wieliczka 2024

ISBN: 978-83-972689-3-7

Spis treści:

1. Informacje
2. Spis treści
3. Przebudzenie w mroku
4. Madalen
5. Usuwanie implantów
6. Nie otwieraj oczu
7. Wille Stone Tattoo
8. Krystal
9. Piekielne szkolenie
10. Znowu na swoim
11. Pierwsze zadanie
12. Marie
13. Prawda o Kristalu
14. Przesłuchania
15. W drużynie Marie

PUBLISHED BY



PUBLISHSTONE

16. Znowu uciekamy
17. Teczka Hendrixa
18. Wśród swoich
19. Zaskoczenie
20. Grzechy Madalen
21. Zaskakujący obrót sprawy
22. To będzie koniec Kristala?
23. Pakt ocalenia
24. Ostateczna walka
25. Nowy początek

PUBLISHED BY



PUBLISHSTONE

Rozdział pierwszy

Przebudzenie w mroku

Ramires ocknął się nagle, jakby wyrwany z głębokiego snu. Powieki miał ciężkie, jakby obciążone ołowiem, a światło jarzeniówek niemal go oślepiło. Jego serce biło jak oszalałe, a umysł miotał się w poszukiwaniu odpowiedzi. Otworzył oczy i przez chwilę patrzył tępo w sufit – szary, popękany, pokryty plamami z przecieków, które wyglądały jak mapy nieznanych lądów. Próbował poruszyć rękami, ale pasy mocno trzymały jego nadgarstki. Czuł zimny metal leżanki wbijający się w plecy, a unieruchomione nogi potęgowały uczucie bezsilności.

— Co do...?! — wydusił, ale głos ugrzązł mu w gardle. Usta miał zaklejone taśmą, a każdy dźwięk zamieniał się w przytłumiony jęk.

Światło dalej migotało nieprzyjemnie, rzucając zimne, mleczone blaski na odrapane ściany. Gdzieś tam złuszczonej farby odsłaniała warstwy wilgotnego tynku,

który wydawał się żyć własnym życiem. Brzęczenie starego wentylatora w kącie tylko pogłębiało upiorną ciszę. Pomieszczenie było klaustrofobicznie małe, z surowymi metalowymi szafkami i laboratoryjnym sprzętem rozrzuconym po stołach. W powietrzu unosiła się mieszanina zapachu zgnilizny, stęchlizny i chemikaliów. Miejsce, które z daleka pachniało śmiercią.

Po chwili jego wzrok zaczął łapać ostrość. Rozejrzał się, obracając głowę z trudem. W kącie pomieszczenia stał mężczyzna w białym fartuchu. Był wysoki i chudy, z całkowicie gładką, lśniąco łysiną, która odbijała zimne światło jarzeniówek. Jego twarz była pozbawiona emocji, a szare oczy wydawały się martwe, jakby patrzył przez Ramiresa, a nie na niego. Poruszał się bez pośpiechu, z precyzją i chłodną rutyną. Sięgnął po metalową tacę z narzędziami, których połysk odbijał blade światło. Brzęk instrumentów medycznych przeszył ciszę jak ostrze. Wziął strzykawkę i nacisnął tłok, by sprawdzić drożność igły.

Ramires czuł, jak panika w nim narasta. Próbował szarpać się w pasach, ale te ani drgnęły. Oddech przyspieszył, a serce waliło jak młot, gdy lekarz zbliżał się do niego, nie mówiąc ani słowa. Kroki były ciche, jakby mężczyzna poruszał się po od dawna znanej ścieżce. Każdy jego ruch był mechaniczny, jakby wykonywał rutynową, pozbawioną znaczenia czynność.

"Co on zamierza? Dlaczego nic nie mówi?!" — myślał Ramires, gdy mężczyzna pochylił się nad nim z grobową miną. Wszystko w tym człowieku – jego wyraz twarzy, cisza, precyzja – budziło przerażenie większe niż jakiegokolwiek słowa. Adrenalina rozgrzewała jego krew, ale ciało pozostawało bezwładne.

I wtedy umysł zaczął powoli odsłaniać fragmenty wspomnień, jak zacinający się film.

Pociąg. Tak, wszystko zaczęło się w pociągu. Jechał do Nowego Jorku, zmęczony, znużony. Stukot kół na torach działał na niego uspokajająco, gdy drzwi przedziału otworzyły się z sykiem. Spojrzał znad książki i zobaczył ją – kobietę o długich, ciemnych włosach i jasnych

oczach, które wydawały się zauważać każdy szczegół. Jej uśmiech rozbroił całą jego ostrożność. Miała na sobie elegancki płaszcz, a szmaragdowy szal otulał jej szyję, nadając jej wygląd, który zdawał się idealnie zbalansowany między swobodą a szykiem.

— Czy to miejsce jest wolne? — zapytała melodyjnym, pewnym głosem.

Skinął głową, czując, jak jego serce przyspiesza.

Rozmowa zaczęła się od przypadkowych uwag, a potem płynęła lekko i naturalnie. Gloria mówiła o swojej pracy, o podróżach, które ją fascynowały, i o miłości do Nowego Jorku. Każde jej słowo było pełne pasji, a śmiech – szczery i zaraźliwy.

Spacerowali po mieście, podziwiając oświetlone uliczki i eleganckie witryny sklepów. Zatrzymali się w małej, klimatycznej restauracji, gdzie zamówili wino i dania, które Gloria z pasją opisywała jako swoje ulubione.

Wieczorem wylądowali hotelu. Pokój był luksusowy, ale nie pretensjonalny. Miękkie światło lamp, zapach waniliowych świec. Był oszołomiony. Nigdy wcześniej nie czuł się tak komfortowo w towarzystwie kobiety. Pili wino. Rozmawiali. Gloria była urocza, inteligentna, zmysłowa.

Gdy wieczór przerodził się w noc, ich rozmowy stały się coraz bardziej intymne. Ramiona Glorii delikatnie musnęły jego, a ciepło jej dotyku było niczym elektryczność przesywająca całe ciało. Pochyliła się ku niemu, a ich usta spotkały się w pełnym pasji pocałunku, który zdawał się trwać wieczność. Jej dłonie błądziły po jego twarzy, a on poczuł, że znikają wszystkie bariery, które dotąd go krępowały.

Zanurzyli się w wir namiętności. Ciała spletały się w tańcu, który wydawał się niemal magiczny. Ramires był całkowicie pochłonięty tą chwilą, jej miękką skórą, zapachem jaśminu, który emanował z każdego jej ruchu. Kochali się namiętnie, z pasją, jakby jutra miało nie być.

Leżąc obok niej po wszystkim, wsłuchiwał się w jej równy oddech i patrzył, jak światło lampy tworzy subtelne cienie na jej nagiej skórze. Myślał wtedy, że wreszcie znalazł kogoś, kto mógłby z nim dzielić życie. Ta noc, pełna bliskości i uniesień, wydawała się zapowiedzią czegoś więcej – dłuższego romansu, który mógłby być początkiem czegoś pięknego.

Ale potem coś się zmieniło. Po kolejnym kieliszku wina poczuł, jak świat wokół zaczyna się rozmywać. Ostatnia myśl, która przemknęła mu przez głowę, zanim stracił przytomność, była dziwnie klarowna: „To nie wino...”.

Teraz, unieruchomiony na leżance, wszystko zaczynało mieć sens. Gloria, jej urok i serdeczność – to wszystko było pułapką. Ktoś go tutaj ściągnął, ale kto? I po co?

Mężczyzna w białym fartuchu odwrócił się powoli i spojrzał na niego. Jego oczy były martwe, pozbawione emocji. Twarz, zimna i bez wyrazu, przypominała maskę chirurga, który z obojętnością przystępuje do rutynowego zabiegu.

— Widzisz, panie Ramires, wszystko to część większego planu — powiedział spokojnie, naciskając tłok strzykawki. Zimny płyn rozchodził się w jego żyłach, a mrok zaczął pochłaniać wszystko.



Rozdział drugi

Madalen

Pociąg sunął przez nocny krajobraz, przecinając lasy i pola, jak ostrze przecina płótno. Wewnątrz wagonu panowała niemal grobowa cisza, przerywana jedynie miarowym stukotem kół. Światła wewnętrzne rzucały złotawe odbicie na okna, za którymi rozciągała się czarna otchłań. Przedział, choć pusty, zdawał się mieć swój ciężar – ciężar nieopowiedzianych historii i pozostawionych wspomnień. Powietrze było ciężkie, przesycone zapachem starej tapicerki i smarów, który wypełniał nozdrza. Nawet najmniejszy dźwięk zdawał się odbijać echem, tworząc atmosferę niepokoju. Ramires ocknął się gwałtownie, jakby wyrwany z koszmaru. Serce waliło mu jak oszalałe, a oddech był szybki i płytki. Otworzył oczy, ale to, co zobaczył, tylko potęgowało jego dezorientację. Był w pociągu. Przez kilka sekund wpatrywał się w sufit, próbując zrozumieć, jak się tu znalazł.

Przedział był opustoszały, a jego wnętrze wydawało się ciasne i duszne. Tapicerowane siedzenia, choć kiedyś zapewne eleganckie, nosiły ślady zużycia – przetarte miejsca i drobne plamy opowiadały historii setek pasażerów, którzy tu byli przed nim. Szyba oddzielająca go od korytarza odbijała mdłe światło, tworząc iluzję, jakby ktoś z zewnątrz obserwował go z uwagą.

Ramires wciągnął głęboko powietrze, które pachniało mieszanką plastiku, stęchlizny i ciepła wyciągającego się z siedzeń. Przez okno dostrzegł ciemne sylwetki drzew przemykające za szybą; ich gałęzie zdawały się tworzyć surrealistyczne wzory w rozmytym świetle lamp kolejowych. Cały świat wydawał się dziwnie nierealny, jakby był tylko projekcją w jego głowie.

Niepewnie usiadł, czując, jak jego ciało protestuje przy każdym ruchu. Przetarł twarz dłońmi, próbując się obudzić. "To musiał być tylko zły sen" — pomyślał. Jednak dręczące pytanie nie dawało mu spokoju: Co ja tu robię?

Próbował przypomnieć sobie ostatnie wydarzenia. Laboratorium. Lekarz w białym fartuchu. Strzykawka. Ale to przecież niemożliwe. To musiało być wytworem wyobraźni.

Przedział, choć wydawał się pusty, miał jednego pasażera. Siedziała po drugiej stronie kilka siedzeń dalej– młoda kobieta, która na pierwszy rzut oka mogła uchodzić za modelkę. Miała długie blond włosy, które opadały w delikatnych falach na jej ramiona, a jej duże, niebieskie oczy przyciągały wzrok niczym kryształy. Smukła sylwetka i naturalna elegancja budziły podziw, ale było w niej coś jeszcze – pewna swoboda, która sprawiała, że wyglądała bardziej przyziemnie, mniej niedostępnie.

Miała na sobie jasnoszary płaszcz o dopasowanym kroju, który podkreślał jej figurę, i błękitny szalik o miękkiej fakturze, zawiązany luźno na szyi. Pod płaszczem widać było kremowy sweter z subtelnym splotem, który dodawał jej ciepła i klasy. Na nogach miała zgrabne botki na niskim obcasie, a przy boku spoczywała mała

torebka w odcieniu beżu, starannie dobrana do reszty stroju.

Siedziała wygodnie, lekko pochylona nad telefonem, a jej długie rzęsy rzucały cienie na gładką skórę policzków. Jej postawa zdradzała jednocześnie czujność i swobodę, jakby była przyzwyczajona do obserwowania świata, ale gotowa w każdej chwili działać.

Ramires niepewnie wstał i ruszył w jej stronę. Gdy stanął obok, uniosła wzrok. Jej spojrzenie było przenikliwe, ale nie zimne, raczej pełne ciekawości, jakby próbowała odgadnąć, kim jest mężczyzna, który się przed nią pojawił.

— Przepraszam... — zaczął niepewnie, jego głos był ochrypły. — Czy wiesz może, jak się tutaj znalazłem?

Dziewczyna spojrzała na niego z zaciekawieniem, ale i z cieniem niepokoju.

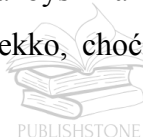
— Ja? Nie mam pojęcia — odparła, zerkając w stronę drzwi przedziału. — Wsiadłam na stacji w Baltimore Penn Station. Ty już tutaj spałeś.

Ramires uniósł brwi, jego twarz zdradzała zarówno zdziwienie, jak i rosnącą frustrację.

— Spałem? — powtórzył, próbując przetrawić te informacje.

— Tak. Wyglądałeś, jakbyś miał za sobą niezłą imprezę.

— Uśmiechnęła się lekko, choć jej uśmiech nie sięgał oczu.



Ramires pokręcił głową, próbując złożyć wszystko w logiczną całość.

— Nie... to nie to. Ostatnie, co pamiętam, to że byłem w... — zawahał się, po czym opuścił głos. — Laboratorium. Byłem związany, a nade mną stał lekarz z igłą. Nie wiem, jak się tu znalazłem. Jakbym się obudził w innym życiu.

Madalen spojrzała na niego uważnie, a jej uśmiech zniknął. Na twarzy pojawił się cień powagi.

— Laboratorium? To brzmi jak zły sen... ale z tego, co mówisz, wygląda na coś więcej. Może... może powinieneś sprawdzić, czy nie masz na ciele jakichś śladów — dodała, a jej głos był niemal szeptem.

Niechętnie podciągnął rękaw kurtki. Na przedramieniu dostrzegł wyraźny ślad po igle. Przelknął ślinę i podwinął koszulkę wyżej, by zobaczyć, co kryje się pod żebrem. Tam znajdowało się małe, ledwo zagojone nacięcie. Blizna wyglądała, jakby ktoś precyzyjnie przeciął skórę.

— Cholera... — szepnął, jego głos zadrżał.

Madalen przyglądała się mu z rosnącym zaniepokojeniem. Jej oczy śledziły nacięcie na jego żebrze, po czym wróciły do jego twarzy.

— To przerażające... Powinieneś to zgłosić na policję.

Ramires pokręcił głową, jego myśli wirowały jak oszalałe.

„Policja? A co, jeśli...” pomyślał, ale nie dokończył zdania w myślach. Wiedział, że musi działać ostrożnie.

W tym momencie pociąg zaczął zwalniać, a przez okna widać było zbliżający się Nowy Jork. Ramires poczuł nagły, przeszywający ból za oczami. Zamrugał gwałtownie, a wtedy, jakby na wewnętrznej stronie powiek, pojawił się napis:

„Musisz zabić Madalen. Jeśli tego nie zrobisz, ładunek w twoim ciele eksploduje za 24 godziny. Wszczepiłem ci mikroimplanty. Widzę, co ty widzisz. Słyszę, co ty słyszysz.”

Świat zawirował. Ramires zacisnął powieki, próbując zebrać myśli. **Musi ją zabić?** Nie, to niemożliwe. Ale co, jeśli to prawda?

— Wszystko w porządku? — zapytała Madalen, wyraźnie zaniepokojona jego nagłym milczeniem i mentalnym motaniem się Ramiresa.

— Tak... po prostu... gorzej się poczułem. Może powinniśmy rzeczywiście pojechać do szpitala — wykrztusił, starając się ukryć panikę.

Madalen zamówiła taksówkę, — Pojadę z Tobą, nie mogę Cię tak zostawić— z troską w głosie powiedziała Madalen a gdy jechali przez gwarne ulice Nowego Jorku, Ramires nerwowo wpatrywał się w okno. Świat za szybą mienił się światłami neonów i cieniami przechodniów, ale jego umysł był pochłonięty walką.

„Jeśli to zrobię, przeżyję. Ale jak mógłbym odebrać życie komuś, kto mi ufa, kto wygląda na dobrą osobę? Nie jestem zabójcą. Nie dam rady nikogo zabić. Co, jeśli to błąd? Ale co, jeśli nie? Jeśli nie zabiję jej, sam zginę. To obłąd.”

Każda myśl była jak uderzenie młotem, a jego serce waliło tak głośno, że bał się, iż Madalen to usłyszy. W

końcu, gdy nie mógł już dłużej milczeć, delikatnie dotknął jej ręki i palcem zaczął pisać po jej skórze:

„Widzę napis: musisz zabić Madalen. 24 godziny. Wszczepiony ładunek, jak nie - zginę.”

Madalen zeszywniała, a potem spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Jej twarz była pełna niepokoju, ale po chwili skinęła głową, zachowując opanowanie. Z palcami na jego dłoni napisała:

„Dzięki, że powiedziałeś. Pomogę.”

Nagle, jakby coś sobie uświadomiła. Wyjęła z torebki kartkę papieru i coś na niej napisała, po czym wręczyła ją taksówkarzowi.

— Proszę, zawieź nas tutaj. Zapłacę podwójnie, jeśli nie zapyta pan o nic i nic nie będzie mówił.

Rami, nie wiedząc, co się dzieje, spojrzał na nią pytająco, ale zanim zdążył zadać pytanie, Madalen położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała cicho:

— Nie patrz w okno i nie mów nic.

Kierowca zmienił trasę, a Madalen wpatrywała się w drogę, z twarzą pełną determinacji.

Ramires czuł, jak napięcie między nimi narasta. Nie wiedział, dokąd zmierzają, ale coś w postawie Madalen mówiło mu, że planuje coś większego, niż byłby w stanie przewidzieć. „Czy mogę jej ufać? A może właśnie zabiera mnie w miejsce, gdzie to wszystko się skończy?” – myślał.

Madalen spojrzała na niego kątem oka i po raz pierwszy od dłuższego czasu zobaczył w jej oczach coś, co go uspokoiło – pewność. „Jeśli mam umrzeć, wolę, żeby to było z tobą, walcząc, a nie wykonując czyjeś chore rozkazy.”